

Powszechna rozwiążłość na Festiwalu Conrada

Jako miłośnicy twórczości Brunona Schulza w piątek, 26 października 2012 roku tłumnie zebraliśmy się w sali balowej Pałacu pod Baranami. Wszyscy w skupieniu wyczekiwaliśmy godziny dwunastej. Uczniowie, studenci, nauczyciele, pracownicy uniwersyteccy, artyści i trudniący się innymi zajęciami krakowianie i niekrakowianie. Przyszliśmy po to, by dowiedzieć się czegoś o Schulzu i by posłuchać dyrygenta jednego z największych europejskich festiwali literackich.

Atmosfera wyczekiwania dawała się we znaki. Przy suficie skroplony gorąc i duchota, a pod naszymi stopami, ledwo zipiąc, duszony obleganymi krzesłami parkiet. Na szczęście indagowany – i jak się później okazało także indagujący – zjawił się równo w samo południe, nie skazując nas tym samym na dłuższą, parną pauzę.

Spotkanie miał poprowadzić Tomasz Bilczewski. Szybko okazało się, że rozmowę z Michałem Pawłem Markowskim przeprowadził Michał Paweł Markowski. Zapowiadając na początku, że w *Powszechnej rozwiążłości* chce wyrwać pisarstwo Schulza z okowów akademizmu, wyrwał tym samym dyskusję z okowów pytań zadawanych przez indagującego, na rzecz pytań zadawanych sobie samemu przez siebie samego. To jego batuta wyznaczała takty oraz wskazywała na tempo i rytm spotkania. Mikrofon Bilczewskiego pozwalał głównie na wariacje publiczności, która pytania zadawała ochoczo. Żwawe pytania, zadawane raz po raz, doczekiwały się wyczerpujących odpowiedzi.

Nie mogliśmy poczuć się zawiedzeni. Dowiedzieliśmy się między innymi, że: wszyscy ci, którzy pisali o Schulzu, nie robili tego w taki sposób, by przedstawiać własne czytania, swoje prawdy o Schulzu i by się za nimi opowiadać; że jest to bezpośrednim wpływem postmodernizmu, wedle którego interpretacje miały podtrzymywać nierozstrzygalność; że Schulza nie powinno czytać się bez względu na egzystencję, która polega u niego na zmaganiu się z materią jako substancją przyjmującą różne formy; i że warto Schulza czytać, bo „opowiada o tym, jak jest świat zrobiony”.

Według Michała Pawła Markowskiego język Schulza, wraz z językami Stanisława Ignacego Witkiewicza i Witolda Gombrowicza, mówi więcej niż szkoły filozofii analitycznej i fenomenologii w dwudziestoleciu międzywojennym, bo wyobraźnia Schulza to wyobraźnia ontologiczna, traktująca o tym, jak człowiek bytuje w świecie i jak sobie w nim radzi. Interpretacja Schulza – o czym mówił Michał Paweł Markowski i co można było wynioskować z całego wywodu – w głównej mierze polega na znalezieniu odpowiedniego języka, jakim będzie się opowiadało o języku Schulza.

By nie być gołosłownym, Michał Paweł Markowski stwierdził, że pisarstwo Schulza należy do tradycji myślenia o świecie, zakorzenionej w Heglu, gdyż: Schulz przejął od Hegla „przejście od substancji do podmiotu” – według Hegla człowiek, by być sobą, musi stać się kimś innym, musi siebie zaprojektować, mówiąc prościej, wedle Hegla człowiek nie jest, ale się staje i Schulz idzie za nim

mówiąc, że to, co jest, nie istnieje, a to, czego nie ma, jest; istotą rzeczywistości jest sens i to, co nie ma sensu, nie istnieje – dla Hegla „to co rozumne jest rzeczywiste” i według Michała Pawła Markowskiego na miejsce rozumowości można wpisać język, co czyni Schulz, u którego język jest światem (sensualne poznawanie świata równa się poznawaniu językowemu).

Następnie Michał Paweł Markowski wytłumaczył, dlaczego nadał swej książce taki, a nie inny tytuł. Otóż u Schulza stykamy się z nagromadzeniem przedrostka „roz-”, co obrazuje, że w *Skleпах cynamonowych* i w *Sanatorium pod Klepsydrą* „świat nie może związać się na zawsze”. To z kolei zakorzenione jest w biografii Schulza, który w latach trzydziestych XX wieku popadł w głęboką depresję – świat się dla niego rozpadł, rozwiązał i nie pisanie o życiu sprawiłoby, że życie nie miałoby już sensu.

I Schulz jako filozof. Otóż, jak twierdzi Michał Paweł Markowski, Schulza nie można traktować tylko poważnie, pojmować go jako mistyka i kabalisty żydowskiego, ponieważ świat Schulza jest światem pękniętym, niejednoznacznym, w którym każde zdanie serio bombardowane jest błagą i nic tak naprawdę się nie oczyszcza. Jest z kolei dużo brudu. Schulz parodiuje mesjanizm, gdyż Mesjasz w *Sanatorium pod Klepsydrą* kradnie Adeli pantofle. Co ważne, dla Michała Pawła Markowskiego „u Schulza nie ma dualizmu i antagonizmów”, gdyż Schulz obsuwa się w dół ku materii i cielesności, czego dowodem są choćby już pierwsze zdania *Sierpnia* – klarowny opis piękna dojrzałych warzyw, które przynosi Adela, zakłócony jest obrazem mięsa, „klawiatury żeber”. Podobnie ciotka w przywołanym opowiadaniu – jest tylko kobiecym mięsem. Michał Paweł Markowski obalił także schulzowski mit księgi. Według niego odnoszenie księgi do tradycji żydowskiej nie ma sensu, bo owa księga okazuje się kartkami reklam, służącymi do pakowania mięsa – stąd wniosek, że właściwie wszystko u Schulza podszyte jest materializmem.

W zestawieniu z doświadczeniami innych spotkań zorganizowanych w ramach festiwalu, to okazało się najlepsze. Zaowocowało najpełniej w sensie literaturoznawczym. W końcu to nowa wykładnia dzieła pisarskiego Schulza, która jako „pierwsza rozprawa umieszczająca twórczość Schulza w perspektywie egzystencjalnej, w której autor »Sklepów cynamonowych« odsłania nieznane do tej pory oblicze” (czwarta strona okładki *Powszechnej rozwiązłości*), wyrażona w sposób zachęcający i przystępny.